

I. Kontakty międzynarodowe jako lokomotywa cywilizacji

Mapa drogowa do studiowania tego rozdziału

Mówiąc w przenośni o mapie drogowej, mamy na myśli plan postępowania ze wskazaniem punktu docelowego i wiodących doń dróg, z zaznaczeniem kolejnych etapów trasy. Gdy dane postępowanie polega na śledzeniu toku tekstu, mapa taka podobna jest do spisu treści. Jest jednak środkiem na tyle swoistym, że zasługuje na określenie osobne, nie służy bowiem do szukania tekstu na wskazanych przez spis stronach. Jest natomiast pomocą w drodze myślowej od problemu do rozwiązania; przygotowuje do przebycia trasy od punktu startu do celu, a w trakcie drogi pomaga się orientować co do położenia i kierunku. A że mapę trzeba wyposażyć w legendę, czyli wskazówki co do sposobu jej odczytywania, to na początek – kilka słów takiej legendy, a potem sam opis trasy (niżej w ramce).

Rozumowania, które wypadnie nam prowadzić utrudnia rozgardiasz pojęciowy wokół terminu „kultura”. Zaczniemy więc od porządków w tej materii, co pozwoli wprowadzić kluczowe pojęcie z teorii kultury – przy tak szerokim rozumieniu kultury, że utożsamiamy ją z całością cywilizacji (o czym mowa w §1.1). Jest to pojęcie *strategii cywilizacyjnej* (definiowane w §2.1-§2.2), które posłuży do wyrażenia naczelną w tych rozważaniach kwestii. Oto ona.

• *Wedle jakiej strategii powinien nasz kraj nawiązywać, utrzymywać i rozwijać stosunki międzynarodowe, żeby jak najefektywniej podnosić własny poziom cywilizacji i jak najwięcej wnosić w dorobek cywilizacyjny Europy i reszty świata?*

Po lekcje udamy się do Historii, zwanej nie bez racji nauczycielką życia (*magistra vitae*). W §2.3-§2.5 sięgniemy do tysiącletnich, od Karola Wielkiego, doświadczeń historycznych Europy. Dostrzeżemy w nich zarówno trwałe trendy ku jedności Europy, jak też wielkie rozdzierające ją rywalizacje i konflikty. Płyną z tych dziejów wnioski co do możliwie najlepszej strategii cywilizacyjnej, a wśród nich ta nauka, że niezbędnym regulatorem stosunków między państwami, zarówno konfliktowych jak i kooperacyjnych, jest prawo międzynarodowe – temat odcinka 3.

Rozdział ten jako całość argumentuje na rzecz tezy zawartej w tytule: *siłą napędową cywilizacji są kontakty międzynarodowe*. Im są one liczniejsze, częstsze, intensywniejsze, na tym wyższe wspina się szczeble nasza cywilizacja. Mowa jest o tym w kończącym rozdział Podsumowaniu.

1. Porządkowanie pojęć

- §1.1. Kultura a cywilizacja.
- §1.2. Kulturalny a kulturowy.
- §1.3. Dynamika cywilizacji w perspektywie historycznej.

2. Strategie cywilizacyjne od idei karolińskiej po Unię Europejską

- §2.1. Pojęcie strategii cywilizacyjnej i jego związek z dynamiką cywilizacji.
- §2.2. Relacje międzynarodowe i odpowiadające im strategii cywilizacyjne.
- §2.3. Czynniki konstytuujące w średniowieczu łacińską *Christianitas*.
- §2.4. Idea karolińska jako projekt polityczny i strategia cywilizacyjna.
- §2.5. Jak rywalizacje o władzę niezamierzenie owocowały wzrostem wolności i wolą pojednania.

3. Prawo międzynarodowe jako instrument strategii kooperacyjnej

- §3.1. Zarządzanie konfliktem jako rodzaj strategii kooperacyjnej.
- §3.2. Średniowieczny konflikt chrześcijaństwa i pogaństwa – impuls dla prawa międzynarodowego.
- §3.3. Konflikty globalizacji – impuls dla współczesnego prawa międzynarodowego.

4. Podsumowanie

1. Porządkowanie pojęć

§1.1. Kultura a cywilizacja. Konieczność porządkowania pojęć, gdy mowa o stosunkach kulturalnych, bierze się z wieloznaczności słowa „kultura”. Wieloznaczność, przypomnijmy, polega na tym, że wyrażenie o tym samym kształcie i brzmieniu co innego znaczy w jednym kontekście, a co innego w innym. Porównajmy np. następujące konteksty wyrazu „obraz”:

[K.1] Obraz Polski w oczach Komisji UE bardzo się poprawił, gdy w roku 2009 Polska jako jedyny kraj w UE odnotowała wzrost gospodarczy.

[K.2] Obrazy maluje się techniką olejną lub akwarelową.

Kto zna jako tako język polski, ten jest na tyle świadom dwóch znaczeń słowa „obraz”, że nie przyjdzie mu do głowy pytanie, czy obraz Polski w UE jest namalowany w technice akwareli czy oleju. Mamy tu więc wieloznaczność łatwą do rozpoznania. Ze słowem „kultura” sprawa jest trudniejsza. Oto, studenci kierunku „Stosunki Międzynarodowe” zapytani, czy do międzynarodowych wydarzeń kulturalnych należą takie, jak

- zwolnienie importu komputerów od cła,
- kredyt z Banku Światowego na wyposażenie laboratorium do badań nad rakiem,
- zakup licencji na produkcję nart,
- ustawa zapobiegająca podwójnemu opodatkowaniu itp.,

z reguły odpowiadają przecząco, a niekiedy mają wątpliwości. Nie mają natomiast najmniejszych wątpliwości, co do kulturalnego charakteru takich zdarzeń jak konkurs chopinowski czy międzynarodowa konferencja tłumaczy poezji irlandzkiej. Z takich odpowiedzi można się domyślać, jaką kierują się respondenci definicją kultury. Wprawdzie nie odtworzymy jej w całości z paru przykładów, ale możemy rozpoznać kierunek myślenia. Respondenci mają na uwadze definicję kultury, w której nie mieszczą się materialne wytwory działalności człowieka, ani badania naukowe, ani wytwory porządkujące życie społeczne, jak ustawy, ani instrumenty ekonomiczne, jak kredyty. Mieszczą się natomiast bez reszty sztuki piękne.¹

Powiemy więc, że autorzy cytowanych odpowiedzi operują takim *wąskim pojęciem kultury*, że pozostawia poza ono dziedziną kultury zjawiska wymienione w powyższych pytaniach. Jednocześnie funkcjonuje w języku polskim (i analogicznie w iluś innych) *szerokie pojęcie kultury*. Zdaje żeń sprawę następujące określenie.

„Najczęściej kulturę pojmuje się jako całokształt duchowego oraz materialnego dorobku społeczeństwa. Utożsamia się ją także z cywilizacją. Określa charakterystyczne dla danego społeczeństwa wzory postępowania, a także to, co w danym zachowaniu jest wyuczone, co biologicznie odziedziczone.” Zob. tekst „O kulturze” – www.e-kultura.net.pl/.

To pojęcie szerokie jest niezgodne z wąskim. Jeśli kulturę stanowi całokształt dorobku społeczeństwa, dorobku tak duchowego jak materialnego, a niewątpliwie należy doń handel i związane z nim ustawodawstwo, funkcjonowanie kredytu, badania naukowe itd., to wszystkie te zjawiska – wbrew definicji zawężonej – mieszczą się bez reszty w sferze kultury. Spełniają też one warunek (na końcu cytowanego tekstu) odróżniający sferę kulturową od biologicznej. Żadne z nich bowiem nie jest biologicznie wrodzone, jak wrodzony jest np. odruch ssania u niemowląt czy odruchowa obrona organizmu przez zimnem w postaci gęsiej skórki. Jest więc to szerokie określenie kultury zgodne z nie budzącym oporów przeciwstawieniem KULTURY i NATURY (inaczej, przyrody). Jest też ono zgodne z tym, że wśród działów kultury wymieniamy takie, jak kultura materialna (rzemiosło, technika itp.) czy kultura fizyczna, wychodząc tym samym poza pojęcie kultury ograniczone do dzieł sztuki czy jakichś uniesień czysto duchowych.

Okazuje się więc, że mamy pełne prawo, nie naruszając reguł znaczeniowych polszczyzny, posługiwać się szerokim pojęciem kultury. Nie odbiera to jednak nikomu prawa do korzystania z pojęcia wąskiego. Podobnie jak w przykładzie z terminem „obraz” funkcjonują równocześnie dwa równoprawne jego znaczenia, czyli dwa pojęcia obrazu, tak i tutaj mamy dwa pojęcia kultury. Nie jest błędem dopuszczanie takiej dwoistości, jest natomiast błędem, jeśli ktoś nie zdaje sobie z niej sprawy lub myli odmienne znaczenia.

Żeby nie dopuścić do takich nieprawidłowości, mamy pod ręką dwie metody. Jedną jest staranne zwracanie uwagi na kontekst – w celu rozpoznania, które znaczenie wchodzi w grę w danym przypadku. Druga polega na tym, że dla oddania jednego ze znaczeń wprowadzamy termin inaczej brzmiący. Ten inny bądź czerpiemy

¹ Dobitny komentarz do tej definicji, potwierdzający jej umocowanie w potocznej polszczyźnie, stanowi pewien obiekt architektoniczny w Warszawie, jeśli zestawi się jego nazwę z funkcjami, pełnionymi zgodnie z zamierzeniami autorów tej nazwy (władz PRL w latach 50-tych minionego wieku). Nazwa obiektu brzmi „Pałac Kultury i Nauki”, sugeruje więc, że są to dziedziny rozłączne, nie zaś zawarte jedna w drugiej (nauka w kulturze). Bierze się ta sugestia z potocznego sensu słówka „i”, nie odnoszącego się do zawierania (mówimy „przyleciały gęsi i bociany”, a nie mówimy „przyleciały ptaki i gęsi”). Członowi „kultura” odpowiada fakt, że gmach mieści teatry, kina, sale wystawowe, a członowi „nauka” fakt funkcjonowania w gmachu sal wykładowych i biur instytucji naukowych, w szczególności Polskiej Akademii Nauk. Znajdują się te elementy na różnych poziomach palacu, mamy więc nawet przestrzenne odwzorowanie rozłączności (w intencji projektantów) nauki i kultury.

z istniejącego zasobu językowego, bądź za pomocą zabiegu zwanego *definicją projektującą* wprowadzamy nie istniejące dotąd wyrażenie; umawiając się tym samym (z gronem odbiorców tekstu), że będzie ono wyrażać taki a taki sens. Definicją projektującą posługują się m.in. odkrywcy lub wynalazcy nowych obiektów, projektując dla nich nazwy (np. „rad” dla nowo odkrytego pierwiastka).

W naszym zagadnieniu nie pojawia się potrzeba definicji projektującej, gdyż funkcjonuje już w języku polskim pojęcie pokrywające się z szerokim pojęciem kultury. Oddajemy je mianem *cywilizacji*. Świadectwem tej praktyki językowej jest cytowane hasło słownikowe (powyżej, tekst małą czcionką, wcięty). Tam więc, gdzie użycie słowa „kultura” mogłoby rodzić wątpliwość, o które z pojęć chodzi, będę używał terminu „cywilizacja”. Nie należy jednak tego czynić za wszelką cenę gdyż w pewnych kontekstach ceną takiej nieugiętej konsekwencji będzie naruszenie utrwalonych przyzwyczajęń językowych, a to osłabia komunikatywność wypowiedzi. Pouczającym przykładem jest tytuł obecnych wykładów. W intencji wykładowcy chodzi w nim o stosunki kulturalne szeroko pojęte, a więc dla ujednoznacznienia należałoby posłużyć się tytułem „Międzynarodowe Stosunki Cywilizacyjne”. Z takim jednak zestawieniem słów nie jesteśmy osłuchani, nie wspiera się ono na jakimś trwałym przyzwyczajeniu językowym. Toteż pozostaniemy przy tym standardowym sformułowaniu, pamiętając zarazem, że chodzi nie o wąskie lecz szerokie pojęcie kultury oraz pochodne odeń, równie więc szerokie, pojęcie stosunków kulturalnych jako relacji cywilizacyjnych.

§1.2. Kulturalny a kulturowy. Żeby wyjaśnić intencję i sens tego rozróżnienia, trzeba wyjść od faktu, że język dysponuje pewnym zasobem słów wyrażających *oceny* czyli, inaczej mówiąc, *wartościowania*. Odróżniamy je od *wyrażeń czysto opisowych*, które informują, jakie coś jest, nie odnosząc się do tego, czy to źle czy dobrze, że jest jakie jest. Słowa „źle” i „dobrze” to podstawowe *wyrażenia wartościujące*, od których mamy liczne wyrażenia pochodne, z których większość ma charakter mieszany, to jest, *opisowo-oceniający*. Oto kilka przykładów.

Czysto opisowe będzie stwierdzenie, że poprzedni akapit liczy pięć wierszy. Powiedzenie natomiast, że jest zrozumiałe byłoby oceną pozytywną, podczas gdy powiedzenie, że niezrozumiałe – negatywną; zrozumiałość bowiem cenimy, a niezrozumiałość ganimy. Powiedzenie, że jest on zwięzły to przykład na wyrażenie opisowo-oceniające: jest tu jakaś informacja co do wartości neutralna, dotycząca długości tekstu (choć nie tak dokładna jak podanie liczby wierszy) i jest też pewna pochwała, – o ile cenimy sobie zwięzłość wypowiedzi (jako oszczędzającą czas).

Określenie „kulturalny” odniesione do czyjegoś zachowania lub sposobu bycia jest opisowo-oceniające, z niewątpliwym i pokaznym ładunkiem wartościowania. To samo jednak określenie jest nam nieraz potrzebne w roli czysto opisowej. Taką potrzebę ma np. badacz obcych kultur, gdy przyjęta przezeń postawa badawcza wymaga wstrzymywania się od ocen opisywanych zjawisk. Kiedy np. Bronisław Malinowski opisywał pewne zachowania mieszkańców Polinezji w studium tego przedmiotu pt. „Życie seksualne dzikich”, relacjonując uświęconą tamtejszym zwyczajem i wierzeniami przedmażeńską swobodę seksualną, nie użył żadnego terminu z repertuaru moralistyki europejskiej (np. „rozpusta”, co skądinąd byłoby do pomyślenia pod piórem misjonarza).

Termin „kulturalny” jest nieraz odnoszony do zachowania się przy stole (klasyczne są tu pouczenia Erazma z Rotterdamu obrazujące renesansową w tym względzie kulturę, odmienną od średniowiecznej). W naszej obecnej kulturze do zachowań kulturalnych zalicza się staranie, żeby przy jedzeniu nie wydawać takich odgłosów jak mlaskanie, siorbanie czy czkawka, podczas gdy w innych kulturach, np. chińskiej są oto przejawy ogłady towarzyskiej, minowicie jako wymowny komplement pod adresem gospodarza na temat jakości i smaku potraw. Czy będzie logiczne powiedzieć, że pewne zachowanie należące do takiej to a takiej kultury jest niekulturalne? Wszak kulturalnym należałoby nazywać wszystko, co należy do kultury czyli ogółu wytworów człowieka, w odróżnieniu od natury, której człowiek nie tworzy, lecz ją na tej ziemi zastaje. I tak, czkawka całkowicie odruchowa, niezależna od woli biesiadnika, należy do dziedziny natury, a podobnie brzmiąca czkawka, którą gość umyślnie udaje, żeby ukontentować takim komplementem gospodarza, należy do kultury, nawet gdy ją uznać za rzecz niekulturalną.

Żeby się wyzwolić z tej pętli niekonsekwencji, pewni autorzy zajmujący się problematyką kultury zaproponowali termin *kulturowy*, jako czysto opisowy, uwolniony od znamion wartościowania. Zjawisko kulturowe to tyle, co należące do jakiejś kultury, afrykańskiej, hinduskiej, chińskiej etc. A że w jakiejś kulturze zasługujące na ocenę pozytywną, inne może na negatywną, to inna sprawa o której nie przesądza treść terminu „kulturowy”. I tak, próba zabicia wroga środkami magicznymi przez nakłucie jego wizerunku jest w pewnym kręgu zachowaniem kulturowym, stosuje się bowiem do reguł będących wytworem ludzkim; nie jest to jednak żaden powód, żeby je nazwać kulturalnym. Podsumujmy: termin „kulturowy” wprowadzono za pomocą definicji projektującej jako termin czysto opisowy, bez warstwy oceniającej, podczas gdy termin „kulturalny” ma w niektórych kontekstach sens wartościujący; takim kontekstem będzie zwrot „zachowanie się przy stole”, „rozmowa towarzyska”, „stosunek do pań”, „impresja artystyczna” itp.

§1.3. Pojęcie dynamiki cywilizacji wyrosłe z wiedzy historycznej. Porządkowanie pojęć w §1.1 i §1.2 polega na pokonywaniu trudności komunikacyjnych biorących się z wieloznaczności słowa „kultura”. Obecny zaś

ustęp przyczynia się do ładu pojęciowego w ten sposób, że wprowadza pojęcie *dynamiki cywilizacji*, które organizuje i porządkuje tok dalszych wywodów. Przy jego pomocy określa się kilka *strategii cywilizacji*, rozróżniając strategie mniej lub bardziej dla dynamiki cywilizacyjnej korzystne. Wynikiem zaś praktycznym owej analizy jest świadomość, że kluczowym elementem strategii dynamizującej są stosunki międzynarodowe, o ile kierują się ku centrom najbardziej zaawansowanej cywilizacji. Doniosłość tego elementu oddaje tytuł rozdziału, posługując się dynamicznym obrazem lokomotywy.

Dynamika w sensie dosłownym, tak jak się ją rozumie w fizyce, jest to nauka o prawach ruchu ciał fizycznych w przestrzeni. Mówią o tym słynne trzy zasady Newtona: o ruchu jednostajnym, o przyspieszeniu, o akcji i reakcji. Ruch jest tematem nie tylko dla fizyki. W nieustannym ruchu jest cała rzeczywistość, mamy ruchy umysłowe i społeczne, mamy wzrosty i spadki w gospodarce, toteż w naturalny sposób pojęcie dynamiki przenosi się na wszystkie odmiany ruchu.

Zwrócimy uwagę na trzy spośród iluś możliwych do wyodrębnienia praw *dynamiki cywilizacyjnej*. Pierwsze dotyczy tempa rozwoju cywilizacyjnego, dwa następne – jego czynników sprawczych.

- Prawo rosnącego przyspieszenia cywilizacyjnego, z momentami przełomów.
- Prawo ciężenia ku ośrodkom wysokiej cywilizacji.
- Prawo wymiany zasobów i wzajemnych oddziaływań między ośrodkami cywilizacji.

Prawo rosnącego przyspieszenia. W miarę trwania gatunku ludzkiego jego rozwój cywilizacyjny nie tylko przyspiesza, ale przyspiesza coraz szybciej. Cywilizacja zaczęła się w paleolicie, który to okres trwał blisko cztery i pół miliona lat (4,5mln do ok. 9000 lat p.n.e.), dzieląc się na trzy coraz to krótsze fazy wyróżniane na podstawie zmieniających się warunków geograficznych, cech antropologicznych, a przede wszystkim postępów techniki, jak obróbka kamienia, wykorzystanie ognia i doskonalenie narzędzi łowieckich; szczytowym osiągnięciem był wynalazek łuku pod koniec paleolitu. Były to więc postępy w porównaniu z późniejszymi nieznaczne i niezmiernie rozciągnięte w czasie.

Przyspieszenie, i to przełomowe, następuje z początkiem neolitu nazwanego tak z powodu udoskonalonej obróbki kamienia i drewna (gładzenie, wiercenie otworów), co miało znaczenie dla wytwarzania narzędzi rolniczych. Istotą jednak przełomu była rewelacyjnie nowa metoda zdobywania pożywienia: nie przez zbieractwo i łowiectwo, czyli korzystanie (wespół z resztą ziemskiej fauny) ze spiżarni przyrody, ale samodzielne wytwarzanie żywności przez uprawę ziemi i hodowlę. Był to pierwszy krok w tym charakterystycznym dla cywilizacji kierunku, że człowiek wygrywa w walce o byt nie tyle przez adaptację do warunków przyrody, co przez ich twórcze przekształcanie. Toteż nie bez powodu historycy określają to zdarzenie mianem *neolitycznej rewolucji*. Jest to też pierwszy tak wyrazisty przypadek prawidłowości, że wzrost przyspieszenia następuje w wyniku jakiegoś przełomowego odkrycia lub wynalazku, czy to w materii technicznej, czy społecznej, prawnej etc.

Żeby zdać sprawę z natury i wagi takich przełomów, podzielmy je wedle trzech działów, które wyczerpują całość rzeczywistości. Są to jej trzy dziedziny:

Materia — Energia — Informacja.

Przełom cywilizacyjny polega na wynalezieniu radykalnie nowatorskiego sposobu przetwarzania na potrzeby człowieka czy to materii czy energii czy informacji. Jednocześnie charakteryzuje się tym, że wywołuje dramatyczny wzrost przyspieszenia w rozwoju. Przełom neolityczny polegał na tym, że człowiek zaczął tak przetwarzać materię, by móc produkować żywność, co zapewniał dostatek niewyobrażalny dla wcześniejszych pokoleń. Za tym poszedł wzrost demograficzny, przejście na osiadły tryb życia, a wraz z tym trybem specjalizacja zawodowa, pierwsze struktury władzy w rolniczej osadzie, powstanie wierzeń związanych z uprawą roli, jak kultury płodności, a więc lawinowy wzrost procesów cywilizacyjnych.

Były inne ważne etapy w opanowywaniu materii, mianowicie paleolityczna obróbka narzędzi wraz z odkryciem ognia, zaś w III tysiącleciu przed naszą erą początek epoki brązu. Ale gdy idzie o gwałtowny wzrost przyspieszenia, skutkujący lawiną przemian społecznych, to skalę przewrotu jakim były narodziny rolnictwa i życia osiadłego, da się porównać tylko z przełomem w przetwarzaniu energii, jakim się stało skonstruowanie maszyny parowej (rewolucji przemysłowa) oraz przewrotem w przetwarzaniu informacji za sprawą komputera i sieci internetowej (rewolucja informatyczna).

Rewolucją nazywamy tej skali przełom (w polityce, gospodarce, nauce, technice etc.), że zaczyna się odeń budowanie jakiejś dziedziny na nowych fundamentach: rozwój państwa na zasadzie ustroju republikańskiego w miejsce monarchii, rozwój gospodarczy na nowych zasadach po wynalezieniu maszyny parowej, rozwój fizyki na fundamentach mechaniki relatywistycznej wraz z kwantową zamiast mechaniki klasycznej Newtona. Przełom o największej skali mamy wtedy, gdy spowodowany nim rozwój cechuje się już nie *przyspieszeniem jednostajnym* lecz *wzrostem przyspieszenia*.

Różnicę między przyspieszeniem rozwoju jednostajnym i wzrastającym, w porównaniu z rozwojem jednostajnym (tj. bez przyspieszania, np. gdy młody człowiek przyrasta każdego roku o 10cm), niech zobrazuje następujący prosty przykład:

różne procesy wzrostu majątku firm w trzyletnich przedziałach czasu. Firmy A, B i C mają w punkcie wyjścia taki sam majątek, powiedzmy 5 milionów złotych.

— W firmie A przyrośnie on przez pięć lat o następne 5 milionów, stąd po trzech latach będzie 10, po sześciu 15, po dziewięciu 20 itd.

— W firmie B majątek się co trzy lata podwaja: po pierwszych trzech latach wynosi 10, po sześciu latach 20, po dziewięciu 40 itd.

— W firmie C też się majątek co pewien okres podwaja, ale okresy, w których do tego dochodzi są coraz krótsze. Po trzech latach podwojenie daje 10 milionów, ale następne jest już po dwóch latach, a kolejne po roku. Tym sposobem C dochodzi do 40 milionów nie po dziewięciu latach, jak B, lecz po sześciu.

Te odmienne tempa wzrostu przypominają różne rodzaje ruchu z mechaniki Newtona. Firma A porusza się jakby ruchem jednostajnym, B ruchem przyspieszonym, zaś w firmie B przyspieszenie jest wzrastające – w tym sensie, że następuje po coraz krótszych odcinkach czasu. Uogólniając te pojęcia na wszelkie zmiany, w tym rozwój biologiczny, społeczny czy gospodarczy, trzeba przyznać firmom A, B i C następujące certyfikaty zaświadczające o właściwym każdej z nich tempie rozwoju.

A: *rozwój jednostajny*

B: *rozwój jednostajnie przyspieszony*

C: *rozwój z przyspieszeniem wzrastającym.*

Ten ostatni, powtórzmy, charakteryzuje się tym, że w miarę upływu czasu zachodzi nie tylko zwielokrotnienie prędkości, lecz także i to, że dokonuje się ono w coraz krótszych przedziałach czasu.

§1.4. O potrzebie rozważnej rachuby w planach dynamizowania cywilizacji oraz o pozostałych prawach jej dynamiki. Nim przejdziemy do dwóch pozostałych, wymienionych wyżej, praw dynamiki cywilizacji, rozważmy pewne konsekwencje rosnącego przyspieszenia cywilizacyjnego dla relacji Europa-USA i dla stosunków wewnątrz Europy.

Gdy idzie o stosunek między Europą i USA, problemem dla Unii Europejskiej jest rosnąca luka technologiczna między tymi obszarami. Wystarczy porównać poziom zaawansowania badań i wypraw kosmicznych. USA są w tym na polu w czołówce, Europa zaś (z pominięciem Rosji) jest wciąż u początków drogi. Podobnie uderzająca jest przewaga USA w technice militarnej, duża też w technice komputerowej i rozwoju Internatu. Co się zaś tyczy badań naukowych w fizyce, biologii, medycynie, ekonomii etc., znów się pojawia niepokojąca różnica: obserwuje się np. wysyp noblistów w USA, podczas gdy w Europie jest to zaledwie garstka.

Nauka i technika to filary cywilizacji, jest więc Europa w porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi zapóźniona cywilizacyjnie. Świadomi tego przywódcy UE powzięli projekt nadrobienia dystansu i ogłosili go w roku 2000 w Lizbonie, stąd jego nazwa *Strategia Lizbońska*. Przyjęto w nim, że ów dystans zostanie pokonany do roku 2010. Gdy rok ten wreszcie nadszedł, okazał fiasko Strategii Lizbońskiej na każdym polu. Wypracowano więc nowy projekt, na dziesięciolecie 2010-2020, wierząc, że tym razem uda się go urzeczywistnić dzięki wykorzystaniu wniosków z porażki.

Na ile nowy plan jest realistyczny, przyszłość pokaże, a tymczasem pora na wyciągnięcie nauk z niepowodzenia minionej dekady. Autorom planu nie dopisała świadomość, że istnieją różne tempa rozwoju, podobnie jak w dynamice Newtona różne rodzaje ruchu, a każdy wymaga innych przyczyn sprawczych. Przypomnijmy: rozwój może być jednostajny, z przyspieszeniem stałym i z przyspieszeniem rosnącym. O który typ chodziło twórcom strategii Lizbońskiej?

Nie widać oznak, by sobie taki problem stawiali. Gdyby był nad nim jakiś namysł, zacząłby się od stwierdzenia, czy w USA osiągnięto jakiś wysoki pułap, na którym się zatrzymano? Jeśli tak, to wtedy do pokonania dzielącego nas od nich dystansu wystarczyłaby ruch jednostajny. Ile trzeba by czasu na zrównanie się poziomów, to powinno wynikać z obliczeń, jak duży jest dystans i jak szybko jesteśmy w stanie się poruszać. Nikt takich obliczeń nie robił, a wyznaczenie sobie na ten proces dziesięciu lat brało się raczej ze skłonności do operowania okrągłymi datami niż z przemyślanej rachuby.

Błąd jednak tkwi głębiej. Polega na zignorowaniu faktu, że nauka i technika nie stoi w USA w miejscu, lecz się wciąż rozwija, i to szybciej niż w UE. Toteż, żeby doścignąć USA niezbędny byłby w UE ruch z dużym przyspieszeniem. A może nawet z przyspieszeniem wciąż rosnącym.

Co jest istotne dla przyspieszenia? To, że w odróżnieniu od ruchu jednostajnego, nie wystarcza tu sama siła bezwładności. Trzeba przyłożyć do poruszającego się obiektu nową odpowiednio wielką siłę, czego prostym przykładem jest „dodanie gazu” silnikowi spalinowemu. Jak wielkiej trzeba tu siły, to znowu kwestia obliczeń, których jednak nie podjęto. Co więcej, nie wzięto pod uwagę tego prawa dynamiki, że przyspieszenie wymaga dysponowania nowymi siłami. Nie było więc namysłu nad tym, jakie to mają być siły i skąd je brać.

Co można by wskazać jako przykład nowych sił niezbędnych do przyspieszenia? Oto jedna z możliwości. Ponieważ słabą stroną USA jest od lat wielki dług publiczny, daleko idące zwiększenie pod tym względem dyscypliny

budżetowej w krajach UE dałoby Unii zwiększone rezerwy finansowe na badania naukowe i rozwój techniczny, a tym samym ileś punktów przewagi nad USA na pewnym ważnym polu. Łatwo, oczywiście krytykować agendy UE i poszczególne rządy za taki brak racjonalności, nieporównanie trudniej wprowadzić ją w życie, ale taka wyrozumiałość nie zwalnia od potrzeby diagnozowania. Nie jest bez podstaw wiara, że Europa uczy się na swoich i cudzych błędach, i że z serii prób i błędów wyłonią się efektywne metody działania na rzecz ambitnych planów zdynamizowania naszej cywilizacji.

Innego rodzaju rezerwy kryją się w systemie edukacji. Trzeba by przeznaczyć odpowiednie środki na opracowanie w skali całej Unii programów i metod kształcenia jak najlepiej przygotowującego do życia w społeczeństwie informatycznym, do twórczości w dziedzinie techniki, do szerokiego przyswajania wiedzy niezbędnej dla intelektualnych podstaw cywilizacji, jak z jednej strony wiedza matematyczna, a z drugiej historyczna. To byłyby znaczące czynniki przyspieszenia cywilizacyjnego.

Jeszcze inny problem dynamiki cywilizacji polega na tym, że jest to obszar różnych prędkości, gdy chodzi o rodzaje procesów, jak i o rejony geograficzne. Powstają stąd niebezpieczne napięcia.

Jednym z takich napięć jest rosnący dystans między tempem rozwoju nauki i techniki, gdzie mamy od początków wieku 20-go kolosalny wzrost przyspieszeń, i tempem rozwoju umysłowego i moralnego, w którym obserwujemy również jakiś ruch do przodu, ale jest to co najwyżej ruch jednostajny. Techniki genetyczne np. osiągnęły tak zawrotny poziom, jaki dawniej był co najwyżej tematem baśni o czarnoksiężnikach; to samo dotyczy możliwości stwarzania cyborgów (hybrydy ludzi i maszyn). Wobec tych technik nie wystarczają dotychczasowe koncepcje natury człowieka, filozoficzne czy religijne. A bez nowych, na miarę nowego czasu, nie będziemy wiedzieć, jak dalece wolno ingerować w ciało i umysł człowieka bez obawy pozbawienia go człowieczeństwa. Innego typu dysproporcja dotyczy relacji zwanej umownie północ-południe: chodzi o słaby puls rozwoju takich obszarów jak wnętrza Afryki w porównaniu z poziomem Europy czy Ameryki Północnej. Jak sobie z takimi kwestiami radzić, to pytanie, które muszą dziś podejmować filozofowie, socjologowie, ekonomiści, informatycy, kościoły, politycy, nauczyciele, publicyści.

Omówiwszy prawo przyspieszenia cywilizacyjnego i jego zastosowania w tworzeniu strategii cywilizacyjnej (np. strategii takiej jak lizbońska), zajmijmy się, już skrótowo, dwoma pozostałymi prawami.

Prawo ciążenia ku ośrodkom wysokiej cywilizacji. Odkąd część ludzi poczęła żyć w miastach, nieuniknione stało się ich zróżnicowanie co do liczebności mieszkańców, obszaru, zamożności, ustroju, zasięgu panowania, wiedzy, techniki, sztuk, wierzeń, obyczajów. Niektóre miasta rozrastały się w rozległe państwa, niektóre państwa w imperia. Rozrost wymagał sił intelektualnych i fizycznych, by zdominować słabszych, a gdy się dokonywał prowadził do wzrostu siły dzięki zwiększeniu obszaru z jego bogactwami, potencjału ludnościowego, poszerzeniu sfery kontaktów międzynarodowych, w szczególności handlu.

Był to więc zawsze świat różnych szybkości. Ośrodki rozwijające się najszybciej poczynają górować nad innymi we wszystkich wymiarach cywilizacji, wymiary te bowiem wzajem na się oddziałują na rzecz coraz intensywniejszego wzrostu: silna gospodarka sprzyja nauce i technice, one wzmacniają gospodarkę; gospodarce służy też edukacja, ale i ona edukacji, sukcesy zaś handlowe wzmacniają politykę, ale i polityka pomaga handlowi, i tak dalej. Słowem, kto się raz rozpędzi, ten pędzi coraz szybciej.

Nie znaczy to jednak, że miasta, narody czy inne zbiorowości, które nie znalazły się w czołówce rezygnują z jej doświadczenia i partycypowania w jej cywilizacyjnym dobrostanie. Takie ambicje realizowano na dwa sposoby. Jeden polegał na zagarnianiu upragnionych dóbr siłą przez zbrojne najazdy (barwnie to oddaje Mickiewiczowska Ballada o Trzech Budrysach). Drugi sposób, pokojowy, obejmuje rozległą sferę stosunków międzynarodowych. Tych oficjalnych jak umowy i współpracy czy o pomocy, i ich bardziej żywiołowych, jak wolny handel i migracje. Ośrodek zaawansowany cywilizacyjnie jest atrakcyjnym partnerem handlu, który w tego rodzaju relacjach cechuje się pożądaną dla obu stron komplementarnością: strona słabsza cywilizacyjnie wymienia produkty mniej przetworzone technologicznie, np. surowce, na produkty bardziej przetworzone, których potrzebuje, a sama nie wytwarza, a dla swego partnera stanowi pożądaną rynek zbytu.

Istotnym elementem relacji międzynarodowych są migracje siły roboczej, tej nisko i tej wysoko kwalifikowanej, jest to bowiem naturalny proces polepszania alokacji (czyli umieszczania) zasobów. Ten kluczowy dla cywilizacji zasób, jakim jest siła robocza, przemieszcza się z miejsca, gdzie jest w nadmiarze do miejsca, gdzie jej brakuje, ku pożytkowi obu stron. Proces ten jest w dużym stopniu żywiołowy, ale zważywszy na jego doniosłość zasługuje na doskonalenie ze strony zainteresowanych krajów, choćby poprzez racjonalne prawodawstwo dotyczące imigrantów, żeby ich wkład był obustronnie jak najkorzystniejszy.

Jest jeszcze jeden rodzaj migracji, daleki od masowości, ale nie mniej ważny, to jest, przemieszczanie się elit. Jeden jego rodzaj to zdobywanie wiedzy czy doświadczeń zawodowych w ośrodkach przodujących cywilizacyjnie, do których udają się przedstawiciele krajów nadrabiających dystans. Inny rodzaj to pomoc w edukacji czy pomoc ekspercka świadczona obszarom dążącym do modernizacji przez elitę intelektualną z rejonów bardziej zaawansowanych.

Prawo wymiany zasobów i wzajemnych oddziaływań. Komentując to prawo, trzeba powtórzyć niejeden punkt z omówienia poprzedniego prawa, z tą jednak różnicą, że wzajemne relacje są w pełni symetryczne. Łączy się z tym mniejsza żywiołowość, bo nie zachodzi już ciężenie czy parcie ku miejscom, gdzie można poprawić sobie byt. Strony znajdują się na podobnie wysokim poziomie cywilizacji, co nie znaczy, że są cywilizacyjnie identyczne. Każda ma swój własny dorobek, którym może się dzielić, każda może więc na wymianie z drugą skorzystać. Gdy żadna nie działa pod presją dążeń do poprawy swej sytuacji, jest miejsce na działanie bardziej planowe: zrobić po każdej stronie bilans aktywów i opracować plan ich wykorzystania na rzecz przyspieszenia rozwoju, a nawet wzrostu tego przyspieszenia. Mamy tu do czynienia z typowym obszarem nawiązywania i rozwijania stosunków międzynarodowych postrzeganych jako lokomotywa wzrostu cywilizacji.

2. Strategie cywilizacyjne od idei karolińskiej po Unię Europejską

§2.1. Pojęcie strategii cywilizacyjnej i jego związek z dynamiką cywilizacji. Jest to pojęcie nowe. Przez setki tysiącleci cywilizacja rozwijała się żywiołowo, bez ujmowania tego postępu w jakiś przemyślany plan strategiczny. Dopiero wiedza historyczna i społeczna, którą zdobyliśmy przez ostatnie sto lat, podsumowując doświadczenie tysiącletnich dziejów Europy doprowadziła do tych zrozumień, które się streszczają w pojęciu. Nie znaczy to, że nie istniały konkretne strategie stosowane przez państwa pod kątem określonych celów, ale ogólne pojęcie strategii cywilizacyjnej mogło się pojawić dopiero na gruncie współczesnej wiedzy.

Obiegowym kontekstem, w którym pojęcie to funkcjonuje aktualnie jest, w szczególności, zwrot: *strategia lizbońska*. Jest on skrótem określenia: *strategia cywilizacyjna dla Europy przyjęta w Lizbonie w roku 2000*. Jest w tej dacie sens symboliczny: początek nowego wieku i tysiąclecia wnosi do uchwały lizbońskiej szeroki oddech historyczny. Oddaje to intencję, żeby stworzyć strategiczny, to znaczy fundamentalny i dalekosiężny, program cywilizacyjny dla Europy na nowy wiek.

Strategie definiujemy przez odniesienie do pewnych celów. Punktem wyjścia jest uświadomienie, że nie wystarczy postawić sobie cel, żeby go osiągnąć (nie wystarczy chcieć, by móc). Trudność urzeczywistnienia potęguje się wtedy, gdy mamy więcej niż jeden cel, a jest to sytuacja na porządku dziennym. Często jest tak, że przy posiadanych środkach nie wszystkie cele dadzą się urzeczywistnić; chwalebne jest np. wychować gromadkę dzieci, i równie chwalebny celem jest rozwinąć osobowość w wymarzonej zawodzie, ale nie zawsze czas czy zdrowie pozwolą na realizację jednego z drugim.

Z tego względu zbiór celów trzeba przeformułować na zbiór *preferencji*. To znaczy, takich par celów, że dla każdej pary się określa, który cel przedłożymy nad drugi, o ile kolidowałyby ze sobą z powodu niedoboru środków. Jeśli sporządzimy listę celów wraz z określeniem preferencji, a przy każdym punkcie tej listy wskażemy repertuar środków do danego celu, to staniemy się posiadaczami pewnej strategii. Strategia zaś dotycząca rozwijania cywilizacji to, mówiąc krócej, *strategia cywilizacyjna*.

Żeby uczestniczyć w kształtowaniu stosunków między narodami Europy, a jest to dla naszego kraju zadanie pierwszoplanowe, trzeba rozumieć strategię cywilizacyjną, która legła u podstaw projektu jedności europejskiej. Ojcowie założyciele zjednoczonej Europy byli jednomyślni w tym, że ów unikalny w skali dziejów projekt polityczno-gospodarczy musi się oprzeć na fundamencie wspólnej cywilizacji. Oto wypowiedzi kilku spośród nich; wszystkie one świadczą, jak byli przeniknięci tą świadomością (kursywa – od WM).

— Konrad Adenauer (-), główny twórca państwowości RFN, jej pierwszy i wieloletni kanclerz: „Podstawą jedności Europy jest idea wspólnoty chrześcijańskiej, *kultura i cywilizacja europejska*”.

— Helmut Kohl (1930-), wieloletni b. kanclerz RFN, architekt zjednoczenia Niemiec: „Europa żyje ze swych bogactw *kulturowych*, wielości tradycji i odrębności narodowych i regionalnych”.

— Jan Paweł II (1920-): „Europa musi przezwyciężyć niechęć do uznania wspólnoty dziedzictwa i *cywilizacji* swoich społeczeństw i narodów, bo mimo iż rozdzielają je fizyczne, polityczne i ideologiczne granice, pozostają one złączone więzami wspólnej *kultury*, którą je wszystkie autentycznie jednoczy”.

— Jean Monnet: „Gdybym jeszcze raz miał zaczynać budowę zjednoczonej Europy zacząłbym od *kultury*”. Kiedy indziej mówił o „powołaniu Europy do oryginalnego wkładu w postępek *cywilizacji*”.

— Robert Schuman ogłaszając swój plan integracji Europy mówi o „oczekiwanych pozytywnych rezultatach dla rozwoju *cywilizacji* i utrzymania pokoju”.

— Paul Henri Spaak: „Ci którzy doprowadzili do Traktatu Rzymskiego mieli pewność, że zmierzali ku powstrzymaniu schyłkowych tendencji *cywilizacji*, przywróceniu *cywilizacji* europejskiej jej miejsca i siły promieniowania”.

Żeby odtworzyć myśl strategiczną inicjatorów i architektów jednoczenia się Europy, trzeba przywołać prawa dynamiki cywilizacji naszkicowane w § 1.3. Pierwsze z nich wiąże przyspieszenie cywilizacyjne z zejściem przełomu dającego silny impuls do wzmożonego tętna przemian. To samo prawo pomaga dostrzec, jak niebezpieczny bywa brak synchronizacji między szybkim tempem przyspieszenia w jednej dziedzinie i jego powolnością w innej, gdy ta inna powinna za pierwszą nadążać.

Otóż założyciele wspólnoty, która miała się stać Unią Europejską, wzięli pod uwagę następujący fakt. Kolosalnie przyspieszony rozwój cywilizacji na polu techniki wojennej, który sprawił, że w XX wieku ginęły w wojnach światowych dziesiątki milionów ludzi, opierał się na technologii węgla i stali. Stali do budowy maszyn siejących zniszczenie, a surowców energetycznych do napędzania tychże maszyn oraz do szybkiego transportu wojsk i zaopatrzenia. Wzięto też pod uwagę i to, że od tysiąca przeszło lat (od rozpadu imperium Karola Wielkiego) nieustannie tłącym się zarzewiem wojen była rywalizacja francusko-niemiecka o dominację w Europie. Ponieważ do prowadzenia wojny trzeba mieć pod swoją kontrolą gigantyczne ilości tych zasobów, oddanie ich pod wspólną kontrolę dawnych rywali oraz ich kilku najbliższych sąsiadów (pragnących, żeby nie doszło do nowej hekatombi wojennej) zapobiegałoby fizycznie wzniesieniu wojen. Zmaterializował się ten projekt przez utworzenie w roku 1951 Europejskiej Unii Węgla i Stali, do której prócz Niemców i Francji weszły Włochy i trzy kraje Beneluxu; był to załączek tego, co po prawie pół wieku ewolucji stało się Unią Europejską.

Projekt ten byłby bezsilny, bez szans na realizację, gdyby nie pojawiła się u odwiecznych rywali wola wyrzeczenia się na przyszłość wojny jako środka polityki (z tak wielkim przekonaniem analizowanego wiek wcześniej przez Clausewitza). Oznaczało to zerwanie z doktryną akceptowaną powszechnie w świecie od tego kolejnego przełomu cywilizacji, którym było powstawanie państw z ich ufortyfikowanymi stolicami i ze spotęgowaną zdolnością do militarnej przemocy. Na wielką skalę stała się taka przemoc możliwa technicznie z nastaniem epoki brązu, gdy metal zrewolucjonizował system walki: miecze, zbroje, rydwany etc. (nie dałoby się prowadzić Wojny Trojańskiej w epoce neolitu).

Żeby pojąć doniosłość tego zdarzenia, jakim był fundament pod zjednoczoną Europę położony w roku 1951, potrzebna tu jest glossa zwracająca uwagę na pewien trudny paradoks historii. Jest paradoksem, że cywilizacja – unikalne osiągnięcie i duma naszego gatunku – rozwinęła się dzięki takiej koncentracji potencjału politycznego, ekonomicznego i kulturalnego, jakiej nie dałoby się uzyskać bez użycia przemocy. Musiał to być bowiem potencjał na skalę imperium, takiego jak hellenistyczne, rzymskie czy brytyjskie. Tylko rozległe i silne wojskowo imperium było w stanie zapewniać na długo bezpieczny pokój (jak *Pax Romana*) będący warunkiem długofalowej dynamiki cywilizacji. Takie imperium musiało się rozciągać na wielkich obszarach, a więc powstawać drogą zbrojnych podbojów, za cenę ofiar, jakie niesie okrucieństwo wojny. Nie tylko ze względu na potrzebę rozległego terytorium skutecznie zapewniającego bezpieczeństwo. Także dlatego, że do przyspieszeń cywilizacyjnych niezbędny jest kolosalny potencjał ekonomiczny i energetyczny. W erze przedindustrialnej (tj. do wieku 19-go) potencjał ekonomiczny trudno było osiągnąć bez grabieży cudzych ziem, skoro głównym źródłem bogactwa była ziemia uprawna i wydobywane z ziemi surowce, a od liczebności podbitych populacji zależały wpływy podatkowe państwa. Co do potencjału energetycznego, który był nieodzowny dla zaistnienia takich elementów cywilizacji, jak pałace, świątynie, siedziby administracji, mury obronne, czy drogi do transportu, to do czasu wynalezienia maszyny parowej nie było innego liczącego się zasobu energii niż siła mięśni niewolników, masowo więc ich sprowadzano z zagarniętych przemocą ziem. Toteż za początki nowej ery w wymiarze moralnym, za impuls do przyspieszeń cywilizacyjnych natury etycznej, trzeba uznać dwie daty (1) pierwszy zakaz prawny handlu niewolnikami oraz (2) pierwszy akt międzynarodowy kładący podwaliny pod imperium budowane drogą pokojową: przez negocjacje, traktaty i dobrowolne akcesje, a nie przez stosowanie przemocy. Pierwsza z nich to rok 1807, gdy handlu niewolnikami zakazała na obszarze swego imperium Wielka Brytania, która potem na Kongresie Wiedeńskim (1815) przeprowadziła przyjęcie tego zakazu za normę prawa międzynarodowego. Druga zaś data to pamiętny rok 1951, w którym stworzono realną szansę dla powstania imperium ogólnoeuropejskiego. Tym razem opartego nie na przemocy (jak niegdyś w zamyśle Karola Wielkiego), a na wspólnych wartościach cywilizacyjnych (jak to czytamy w sześciu cytowanych wyżej wypowiedziach twórców tego dzieła).

Projekt zjednoczenia Europy miał do przezwyciężenia trudności, które mogły zdać się niepokonalne. Chodziło bowiem nie tylko o wyrzeczenie się przez Francuzów i Niemców dążeń do dominacji w Europie i do rewindykacji terytorialnych. Jeszcze trudniejsze było przezwyciężenie jednej i drugiej narodowej pamięci o zadawanych wzajemnie przez wieki kolosalnych krzywdach i upokorzeniach. Były one de facto wzajemne, ale taki jest mechanizm pamięci, że dominuje w niej głębokie i autentyczne przekonanie o niegodziwości wroga, a zarazem o własnej krzywdzie i niewinności. Taki sposób przeżywania historii konfliktów był dotąd w dziejach narodów prawidłowością bezwyjątkową. Toteż jego przezwyciężenie wymagało przełomu o charakterze rewolucji moral-

nej. Dopiero taki przełom mógł wywołać przyspieszenie cywilizacyjne w sferze relacji politycznych i stać się skutecznym impulsem do budowania nowej Europy.

Trudno powiedzieć, czy doszłoby do takiego przełomu, gdyby nie to, że dwa tysiące lat wcześniej zaszła rewolucja w dziedzinie norm moralnych, której sednem była *idea przebaczenia*. Teoretycznie weszła ona do kanonu norm Europy przed przeszło tysiącem lat, w okresie jej tak zwanego nawracania się na chrześcijaństwo. Niezmiernie wolno torowała sobie drogę do umysłów i serc, zachowania jej wyznawców pozostawały daleko w tyle za jej treścią, ale w pewnych momentach dochodziła mimo wszystko do głosu. Taki moment nastąpił po drugiej wojnie światowej pod wpływem dokonanego przez nią wstrząsu, a stało się to w kręgu czołowych polityków Europy. Tak się złożyło, że byli oni autentycznie przejęci ideami chrześcijaństwa, pragnąc budować na nich życie publiczne swych krajów i całej Europy. Byli wśród nich wymienieni wyżej ówczesni mężowie stanu: Adenauer, Monnet, Schuman, Spaak.

Z tej inspiracji doszło do historycznego pojednania francusko-niemieckiego. Dzięki temu mogło dojść do utworzenia w roku 1951 Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, w roku 1957 (Traktat Rzymski) do powstania Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, a w roku 1991 (Traktat z Maastricht) – do Unii Europejskiej. Pierwszy z tych kroków prowadził do wspólnoty gospodarczej w ściśle ograniczonym zakresie, drugi do szerokiej wspólnoty gospodarczej, a trzeci do wspólnoty także politycznej.

Na tle tych danych historycznych rysuje się dokładniej mapa drogowa obecnych wykładów, w najogólniejszym zarysie podana na początku rozdziału. Skupiam się w tych wykładach na stosunkach międzynarodowych w obrębie Europy, z kwestiami cywilizacyjnym w centrum uwagi. W następujących po obecnym rozdziałach historycznych zdaję sprawę najpierw z pierwszej fazy kształtowania się Europy. Fazy rozgrywającej się na obszarze Morza Śródziemnego, z kluczowym wkładem Grecji i Rzymu, który mógł zaistnieć dzięki ewolucji cywilizacyjnej na obszarze Bliskiego Wschodu dokonującej się w ciągu dziesięciu tysięcy lat przez naszą erą. Tak daleko sięga w przestrzeni i czasie cywilizacyjna geneza Europy.

Nim przejdziemy do takiego przeglądu zdarzeń i procesów, trzeba wprowadzić pewne pojęcia, które pomogą wydobyć z historycznego gąszczu wnioski przydatne dla naszego tu i teraz. Są to pojęcia dotyczące różnych typów stosunków, jakie mogą zachodzić między narodami i państwami.

§2.2. Relacje międzynarodowe i odpowiadające im strategie cywilizacyjne. Przyjęcie takiej lub innej strategii cywilizacyjnej zależy od tego, jak dany kraj określi porównawczo swą relację do innych, gdy idzie o poziom cywilizacyjny. Może to być jeden z następujących stosunków.

- stosunek potencjalnego lub aktualnego beneficjenta, czyli biorcy, dóbr cywilizacyjnych;
- stosunek potencjalnego lub aktualnego dawcy;
- stosunek potencjalnego lub aktualnego partnera.
- stosunek potencjalnego lub aktualnego rywala, czyli konkurenta.

Nie umieszczono na tej liście jeszcze jednej relacji, która jest na tyle odmienna, że trzeba ją wymienić osobno; jej osobliwość na tym polega, że chodzi tu o zamierzony brak relacji. Jest to stosunek kulturowej *izolacji* polegający na wstrzymaniu się od kontaktów kulturowych oraz zapobieganiu im tam, gdzie mogłyby one się rodzić w sposób spontaniczny. Ważna dla rozumienia dziejów najnowszych jest wiedza o polityce izolacji kulturowej uprawianej przez reżimy totalitarne. Służy temu cenzura odcinająca od kontaktu z kulturą zagraniczną (jak obecne kontrolowanie internetu w ChRL), fizyczne zagłuszanie programów zagranicznych, wstrzymywanie się od importu zagranicznych publikacji, filmów etc. (gdy monopol na cały ten import ma państwo), fizyczne zagłuszanie niepożądanych programów radiowych, niedopuszczanie obywateli do wyjazdów zagranicznych (szczególnie drastyczne w byłej NRD), inwigilacja obywateli kontaktujących się z cudzoziemcami, propaganda zniechęcająca do interesowania się ideami, a nawet produktami konsumpcyjnymi, z krajów uznanych za zdegenerowane kulturowo. Wszystkie te praktyki były szeroko stosowane w krajach byłego bloku sowieckiego, a i dziś niemała jest liczba krajów zarządzanych dyktatorsko, gdzie w większym lub mniejszym stopniu ten represyjny repertuar środków jest instrumentem polityki kulturalnej państwa.

Co się tyczy międzynarodowej rywalizacji, gdy ją rozważać w całym zakresie (nie tylko w sferze kultury), mamy spektrum zachowań bardzo się wzajem różniących. Jedne mieszczą się w granicach fair play, jak różnego rodzaju zawody i konkursy (np. te wieńczone filmowym Oscarem) czy konkurencja gospodarcza w granicach racjonalnego prawa. Inne są wysoce destrukcyjne, jak wojny czy podboje kolonialne. Naganne rodzaje rywalizacji w sferze kultury podpadają pod miano *agresji cywilizacyjnej*. Celował w takiej agresji zarówno reżim nazistowski jak i komunistyczny, nie cofając się przed żadną niegodziwością: łamanie międzynarodowych konwencji kulturalnych (np. o własności intelektualnej), grabież dóbr kultury, wynarodowianie podbitej ludności (np. germanizacja, rusyfikacja), kradzież rozwiązań technicznych metodami szpiegowskimi, dywersja propagandowa, a nawet fizyczne likwidowanie elity kulturalnej zwalczanego narodu.

Rozważając międzynarodowe relacje w sferze kultury, nie należy pomijać ich stron ciemnych, świadomość bowiem takich zagrożeń mobilizuje do kształtowania stosunków międzynarodowych w taki sposób, który zapobiegałby destrukcji i jak najlepiej służył wszystkim stronom.

Nie jest to jedyny powód, dla którego trzeba mieć w polu uwagi owe relacje negatywne, łącznie z agresją. Rzeczywistość społeczna jest na tyle złożona, że czynniki negatywne wchodzą czasem w interakcje z pozytywnymi, i nie zawsze wynik musi być jednoznacznie destrukcyjny. Zagrożenie jakiegoś narodu agresją kulturową może go mobilizować do skutecznej obrony, a nawet wzmoczonego rozwoju własnej kultury. Podbój zaś militarny przez żywioł kulturowo obcy może się skończyć w jeden z dwóch sposobów, z których każdy ma pewien rys dodatni. Gdy zdobywca posiada walory kulturowe, których brak narodowi pokonanemu, ten drugi może je sobie przyswoić, a nawet twórczo połączyć z własną kulturą; jest to m.in. przypadek Indii po podboju brytyjskim. Niekiedy zaś, przeciwnie, zdobywca asymiluje kulturę narodu pokonanego, gdy ta druga góruje nad jego własną; najsłynniejsze przykłady to przyswojenie sobie kultury Greckiej przez Rzymian, zaś grecko-rzymskiej przez Gallów, a potem Franków.

Jeśli potraktować drugoplanowo relacje o charakterze czysto negatywnym (są one wspomniane, lecz nie eksponowane), to na pierwszym planie mieć będziemy do czynienia z następującą listą.

SK • *Strategia Modernizacyjna*: dostrzegając opóźnienie cywilizacyjne własnego kraju, uowocześniać go przyswajając mu rozwiązania i wzorce krajów bardziej zaawansowanych.

SP • *Strategia Promocyjna*: upowszechniać w społeczności międzynarodowej osiągnięcia cywilizacyjne własnego kraju.

SK • *Strategia Kooperacyjna*: nawiązywać z innymi państwami partnerską współpracę w pielęgnowaniu i rozwijaniu wspólnego dorobku cywilizacyjnego.

SR • *Strategia Rywalizacyjna*: koncentrując środki na wybranej dziedzinie kultury, uzyskać w niej przewagę nad określonym gronem konkurentów.

Strategie te bynajmniej się nie wykluczają. Przeciwnie, mogą się wydatnie wzajem wspomagać.

Wzorcem takiego łączenia, wręcz majstersztykiem, w historii kultury minionego wieku był sukces polskiej szkoły matematycznej odniesiony wspólnie ze szkołą logiczno-filozoficzną (w uczelniach Lwowa, Warszawy, Krakowa, Poznania). Polscy adepci matematyki, nim stworzyli jej silny ośrodek w kraju, pobierali nauki w przodujących ośrodkach zagranicznych, działając w myśl strategii *modernizacyjnej*. Łączyło się to ze strategią *kooperacyjną*. Kontakty bowiem nawiązywane z okazji studiów czy z innej owocowały osiągnięciami we współpracy; jeden z najplodniejszych w dziejach nauki kontaktów (który potem w USA zaowocował wspólnym wkładem w gigantyczny projekt Manhattan) łączył lwowskiego matematyka Stanisława Ulama z węgiersko-niemieckim uczonym Johnem von Neumannem. Strategia *rywalizacyjna* polegała na tym, że świadomie wybrano dopiero się rodzące, a powiązane wzajem, działy matematyki (trafnie odgadując ich charakter przyszłościowy), m.in. logikę matematyczną i teorię mnogości. Miało się tu bowiem nie gorsze warunki startu niż uczeni zagraniczni, którzy w innych działach cieszyli się przewagą, mogąc budować na uzyskanych dotąd osiągnięciach swych środowisk. Przy koncentracji na tych tematach osiągnięto wyniki lokujące polską matematykę w światowej czołówce. To zaś samo przez się stanowiło imponującą realizację strategii *promocyjnej* nie tylko dla polskiej matematyki, lecz i dla całego kraju.

W zależności od tego, w jakim kraju X pozostaje stosunku do kraju lub grupy krajów Y, przyjmuje X taką lub inną strategię cywilizacyjną. Jaką wybrać strategię, nie jest bynajmniej sprawą oczywistą. Zależy to nie tylko od diagnozy, jaki jest status cywilizacyjny kraju X, lecz także od systemu wartości i od preferencji wyznawanych przez reprezentującego ogół decydenta, np. przez większość parlamentarną czy przez rząd. W Polsce w głównym nurcie politycznym jest dziś strategia modernizacyjna motywowana przez wartości liberalno-demokratyczne, a popierana z reguły przez ludzi młodych i wykształconych. Ale nie jest też bez głosu strategia promocyjna z zabarwieniem misyjnym: że oto mamy lansować swój wizerunek jako kraju górującego nad innymi wiernością dla chrześcijaństwa i czującego obowiązek dzielić się tym dobrem z innymi. Do odnotowania są również myśli o strategii partnerskiej, choćby w ograniczonym zakresie, na jaki stać kraj będący dopiero na dorobku.

W roku 2010 myśli takie pojawiły się w związku z tym, że dobrze zdała egzamin polityka gospodarcza polskiego rządu, który wbrew tendencji ogólnoświatowej nie próbował ożywiać gospodarki kosztem zwiększania długu państwa, a i tak osiągnął w roku 2009 jako jedyny w Europie dodatni wzrost gospodarczy. Okazało się więc, że ucząc się gospodarki od zachodniej Europy, możemy się jej po partnersku odwzajemniać dorobkiem naszej myśli ekonomicznej.

Oprócz wyboru strategii trzeba dokonać wyboru, z jakimi krajami ma się kraj wchodzić w relacje dla realizowania przyjętej strategii: z kim zawierać umowy, jakie i gdzie nabywać licencje, dokąd wysyłać młodzież na staże i stypendia itd. System preferencji obowiązujący w PRL jedyną stroną relacji czynił Związek Radziecki. W III RP konkurują ze sobą (choć niezbyt ostro) opcja europejska i amerykańska, a w europejskiej mamy z kolei nachylenie to ku Francji (stara tradycja frankofilska), to ku Niemcom (owoc nowej polityki – zasypywania historycznych przepaści na gruncie inspirowanej myślą chrześcijańską pojednania polsko-niemieckiego).

§2.3. Czynniki konstytuujące w średniowieczu łańciską Christianitas. Chrześcijaństwo łańciskie, ze stolicą w Rzymie, odróżniamy od greckiego, czyli bizantyjskiego, ze stolicą w Konstantynopolu. Różniły się one

nie tylko geograficznie i kulturowo. Silnie podzielił je spór o to, która część Chrześcijaństwa wyznaje autentyczną apostołską naukę o Bogu i Kościele. Przekonanie Kościoła wschodniego, że to on posiada prawdę, widoczne jest w jego samookreślanu się słowem „ortodoksyjny”, to jest taki, który ma prawy czyli prawidłowy (gr. *orthos* pogląd (*doxa*), czego polskim odpowiednikiem jest określenie „prawosławny”, tj. wysławiający się (o Bogu) w prawy sposób. Oczywiście, Kościół łaciński z kolei przypisuje prawowierność jedynie sobie i oddaje to słowem „katolicki” czyli (z greki) powszechny, a więc będący strażnikiem prawdy adresowanej do wszystkich.

Nie ma w tym miejscu potrzeby wchodzenia w treść owych różnic. Na ile interesuje nas fakt tożsamości europejskiej i związana z nim strategia cywilizacyjna, na tyle ważny jest sam fakt konfliktu, niezależnie od jego treści i przyczyn. Tożsamość zbiorowości bowiem tworzy się na drodze przeciwstawienia do innych zbiorowości, czy będzie to grupa kibiców, partia polityczna, mały klan zwaśniony z innym, czy wielka społeczność narodowa lub wyznaniowa. Dobrym powodem do antagonizmu może być inny kolor koszulki, inny język, czy odmienny sposób modlenia się. Im większa odmienność innej grupy od naszej, i większe związane z nią emocje, tym silniej to naszą grupę cementuje. Widać więc, jak silnie wiążącym Łacinników cementem musiała być ta wieloraka i głęboka odmienność Greków. A było też inne silne spoiwo tego samego rodzaju, mianowicie antagonizm chrześcijańskiej Europy i świata Islamu. Mieszanka tych dwóch czynników integracyjnych przez dobre kilka wieków oddziaływała pobudzająco na wzrost poczucia tożsamości europejskiej.

Na tym się nie kończy lista czynników integrujących w średniowieczu łacińską *Christianitas*. Wyraziste obrażenie geograficzne Europy przez wybrzeża morskie na południu, zachodzie i północy wyodrębniało na mapie świata zwartą topograficznie całość. Co do kwestii, gdzie kończy się *Christianitas* łacińska na wschodzie, wchodziło w grę kryterium religijne: kończy się ona na tej linii, za którą mieszkają poganie lub prawosławni. Ten rodzaj granicy był siłą rzeczy ruchomy. Spór zaś o to, gdzie ona w danym momencie przebiega miewał przebieg dramatyczny, a dla polskiej inkorporacji w Europę wielce znaczący (o czym mowa będzie później).

Kolejnym czynnikiem integracji była nostalgiczna legenda starożytnego Rzymu. Po jego upadku, zauroczona wizją jego minionej świetności, pragnęła go odrodzić młoda Europa, zasilona świeżą krwią germańskich pogromców rzymskiego imperium. Stąd zrodziła się wizja *Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego* jako imperium ogarniającego całą Europę. Opuściłem poprzedzające tę nazwę określenie *Święte*, żeby obecnie uczynić na jej temat komentarz szczególnie ważny dla kwestii dla tożsamości europejskiej. Mianowicie, ten nowy Rzym, choćby świetnością cywilizacyjną nie od razu dorównał dawnemu, miał nad tamtym niezwykłą w oczach ówczesnej Europy przewagę: był to Rzym Namiestnika Chrystusowego, światowa stolica Chrześcijaństwa. Tak więc, odrodzone imperium rzymskie, będąc organizmem politycznym, miało zarazem zamię sakralne poprzez namaszczenie na imperatora Europy dokonane w imieniu Chrystusa przez jego ziemskiego namiestnika. Dawało to imperatorowi, który na wzór rzymski nazwał się cesarzem, niezwykły autorytet moralno-religijny, a w konsekwencji polityczny.

Pierwszym i niedościgłym piastunem takiej polityczno-sakralnej władzy był Karol Wielki, na którego spłynęła ona w dzień Bożego Narodzenia Anno Domini 800, gdy w Rzymie z woli Boga ukoronował go diademem cesarskim papież Leon III. Obrosła legendą idea karolińska stała się kontynuacją legendy starożytnego Rzymu. Do niej nawiązuje dziś w sferze symbolicznej Unia Europejska, gdy mianuje się Karola ojcem Europy, a nazwanym na jego cześć medalem zaszczyca się w jego stolicy Akwizgranie (Aachen) mężów stanu zasłużonych dla jedności Europy; w ich gronie znaleźli się Jan Paweł II i Bronisław Geremek.

Idea karolińska to krótkie sugestywne określenie rozległego kompleksu poglądów i projektów politycznych, religijnych, filozoficznych i prawnych, który decydująco ważył na biegu spraw w średniowieczu. Potem choć coraz bardziej rozcieńczana w nowych układach europejskich, idea ta przetrwała co najmniej do Napoleona. Ten w roku, wymusiwszy na pokonanym militarnie... zrzeczenie się tytułu cesarza rzymskiego, takim symbolicznym aktem wyraził wolę przejścia misji Karola. To jest, misji zjednoczenia, przez podboje i traktaty, ówczesnej Europy, Rosji nie wyłączając, pod panowaniem Francuzów jako potomków i dziedziców narodu Franków. Że to się istotnie wiązało z misją cywilizacyjną, doświadczyli tego Polacy w Księstwie Warszawskim, ucząc się pojętnie pod kierunkiem Napoleona zasad nowoczesnej państwowości. Gdy załamały się definitywnie próby jednoczenia Europy siłą pod dyktando bezwzględnej najeźdźcy, a stało się to z końcem drugiej wojny światowej nadano idei karolińskiej nowy sens, tym razem głęboko humanistyczny: jednoczenie się Europy na fundamencie wspólnej cywilizacji, ale na zasadzie pełnej dobrowolności, z poszanowaniem tożsamości narodowych w myśl szeroko zakrojonej strategii modernizacyjnej i kooperacyjnej. Żeby dobrze zrozumieć tę nową treść idei karolińskiej, trzeba prześledzić, choćby w największym skrócie, jej historyczną genezę.

§2.4. Idea karolińska jako projekt polityczny i strategia cywilizacyjna. Idea ta narodziła się dzięki zestrzeleniu się w jednym punkcie czasu i przestrzeni – królestwie Franków na przełomie ósmego i dziewiątego wieku – następujących, brzemiennych w skutki, czynników:

- poziom cywilizacyjny państwa Franków, bardzo jeszcze daleki od tego późniejszego o parę wieków, ale na tyle ukształtowany, że umożliwia to próby realizacji imperialnego wzorca rzymskiego;

- stabilność i siła państwa Franków, z którą żadne inne nie może się wtedy równać, stworzona przez Karola i jego poprzedników, która mu umożliwiła imperialną ekspansję;
- daleko idąca zbieżność idei i celów między władcą Franków i papieżem, owocująca bardzo efektywnym połączeniem sił i środków;
- nieprzeciętna intuicja polityczna oraz wiedza Karola, ta druga biorąca się z przekazu ówczesnych uczonych (z pielęgnowanych nauki środowisk klasztornych), dzięki której Karol na wzorach rzymskich uczy się budowania imperium;
- ambicje imperialne, właściwe wielkim zdobywcom, nad wyraz silnie cechujące osobowość Karola.

Z wzorca rzymskiego płynęła nauka, że dla utworzenia i utrzymania imperium prócz siły militarnej konieczny jest silna wspólnota kulturowa. Polega ona na istnieniu języka do komunikacji międzynarodowej, na wspólnocie religii, prawa, edukacji, systemu wartości i autorytetów moralnych, instytucji politycznych i kulturalnych. Niezbędna jest również wykształcona elita dla potrzeb administracji, sądownictwa, dyplomacji, szkolnictwa. Karol zastał Europę w takim osobliwym zawieszeniu, że choć żaden z tych czynników nie był w stanie jakiegś zaawansowanej realizacji, istniała po temu rozległa potencjalność. Tę potencjalność geniusz Karola umiał dostrzec i wykorzystać. Czyniąc to, sprawił, że fundamentem jego imperium – na równi z siłą oręża – stała się strategia cywilizacyjna (które to zrozumienie znajdujemy po wiekach u podstaw Strategii Lizbońskiej).

Wysuwał się w niej na czoło projekt modernizacji czyli unowocześnienia państwa poprzez asymilowanie rozwiązań i wzorców, których dostarczają państwa bardziej rozwinięte cywilizacyjnie. Stosując to pojęcie modernizacji do poczynań Karola, zderzamy się z paradoksem polegającym na unowocześnianiu wedle wzorców starożytności; to może podobnie zdumiewać, jak zaskoczyłoby nas takie odwrócenie kierunku czasu, że zaczęłyby płynąć w przeszłość. Zżyliśmy się bowiem z tą podstawową ideą ewolucji, że wpływ czasu przenosi nas w coraz wyższe rejony cywilizacji. Ale w pamięci historycznej wczesnego średniowiecza rzecz się przedstawiała odwrotnie. Pamięć ta przechowywała traumę upadku Rzymu, a wraz z nim cofnięcia się w czasy barbarzyńskie. Dla tych czasów regresu pojęcie postępu oznaczał nie, jak dla nas, wspięcie się na szczyt nie osiągnięty wcześniej, ale na szczyt, który już istniał i z którego się spadło. Krótko mówiąc, swoista modernizacja u progu średniowiecza polegała na próbach osiągnięcia wyższego poziomu cywilizacji wedle wzorca danego przez starożytny Rzym.

Zrozumienie tego stanu świadomości jest jednym z dwóch kluczy do dziejów Europy. W sferze politycznej pozostała pamięć doświadczenia, że optymalne warunki dla cywilizacji stwarza struktura imperialna. Obok więc popędu ekspansji cechującego osobowość Karola, na rzecz jego imperialnych poczynań przemawiała podzielana wówczas powszechnie filozofia polityczna. W dziedzinie zaś kultury intelektualnej i artystycznej wzorcem niedoścignionym były te resztki piśmiennictwa i dzieł sztuki, które się z nawały barbarzyńskich wojen i rabunków dochowały. Nie było więc miejsca na zamiar, żeby samodzielnie rozwiązywać nowe problemy naukowe czy filozoficzne. Chodziło przede wszystkim o to, żeby owe drogie resztki uchronić od fizycznego zniszczenia (stąd bezcenny był wkład klasztornych kopistów) i przyswajając współczesnym przez naśladowanie oraz twórczość komentatorską.

To był jeden z dwóch dominujących trendów średniowiecza. Jego spotkanie z drugim trendem, z chrześcijaństwem i jego misyjnym dążeniem do stworzenia światowego imperium wiary – to drugi klucz do dziejów Europy. Spotkanie to doprowadziło do syntezy religii i kultury, która na stulecia określiła kurs cywilizacji europejskiej. Istotną przesłanką dla sukcesu w przedsięwzięciu misyjnym była odpowiednia podbudowa intelektualna. Tę znajdowano w myśli starożytnej Platona, Plotyna, Arystotelesa, stoików, idąc śladem przetartym już przez Augustyna i innych myślicieli z chrześcijańskiej starożytności. Jeśli do tego dodać astronomię Ptolomeusza, stosowaną także dla praktycznych potrzeb liturgii (obliczanie na dany rok daty świąt wielkanocnych), lecz przede wszystkim dla zbudowania spójnego obrazu ziemi i nieba, to trzeba podziwiać rozległy (jak na standardy tamtego czasu) gmach wiary i zarazem uczości (z poetycką obrazowością oddał go Dante w „Boskiej Komedii”).

Ten stan świadomości religijno-filozoficznej łączył się w zwartą całość ze świadomością polityczną. Z pamięci o starożytnym Rzymie wyłaniała się myśl, że jest niejako w naturze rzeczy, żeby panowała nad światem jedna władza imperialna obdarzona nimbem boskości. Ten nimb u Rzymian to ubóstwienie cesarów, czyli zaliczanie ich za życia do grona bogów, co nadawało władzy cesarskiej sankcję boskiego autorytetu.

Chrześcijaństwo u progu średniowiecza znalazło inny sposób na przydanie władzy autorytetu boskiego. Ta teologiczno-polityczna konstrukcja miała za punkt wyjścia wiarę, iż był w historii moment, kiedy Bóg władca świata wcielił się człowieka imieniem Jezus. Ten jednego z uczniów, imieniem Piotr, mianował swym namiestnikiem czyli zastępcą w sprawowaniu władzy duchowej na ziemi. Piotr udał się do Rzymu, gdzie został biskupem czyli najwyższym zwierzchnikiem tamtejszej społeczności chrześcijańskiej. Stał za tym posunięciem pomysł Pawła z Tarsu, doradcy Piotra, genialnego stratega chrześcijaństwa, że duchowe zwierzchnictwo Piotra sprawowane w imieniu Chrystusa wtedy będzie najbardziej przekonujące, gdy będzie sprawowane z samego centrum politycznej władzy nad światem. Konstrukcja ta podsuwała zarazem rozwiązanie kwestii, kto po śmierci Piotra ma

przejąć urząd Chrystusowego namiestnika: powinien to być następca Piotra na urzędzie biskupa Rzymu, a po nim jego następca, i tak do końca wieków. Tak powstała instytucja papieństwa.

Ten scenariusz cywilizacyjny rozwijał się fazami, w miarę jak się wyłaniały nowe okoliczności historyczne. Okolicznością przełomową było zaistnienie państwa Franków, rozrastającego się przez podboje na skalę imperialną, i w tym względzie porównywalnego ze starożytnym imperialnym Rzymem. Stąd był już krok do idei Karola, że przed jego imperium otwiera się podobna do rzymskiej misja polityczna i cywilizacyjna.

U progu średniowiecza misja cywilizacyjna nie mogła być rozumiana inaczej, jak w najściślejszej łączności z misją religijną czyli nauczaniem wiary. To znaczy, głoszeniem wiary poganom, żeby ich nawrócić, oraz nauczaniem wiernych, żeby ich wiarę umacniać i rozwijać. Jest ów związek tak bardzo odległy od naszego współczesnego stanu świadomości, że trzeba by nie lada wiedzy o tamtych czasach i nie lada historycznej empatii, żeby go należycie zgłębić. Powód tego związku najbardziej uchwytne, to fakt, że po nawale wędrówek ludów, gdy kolejne zagony idące od wschodu dewastowały rzymską strukturę cywilizacyjną, łącznie z umiejętnością czytania i pisania, jako niemal jedyni stróże oświaty i przedstawiciele uczoności pozostali duchowni. Zwłaszcza z ośrodków klasztornych, gdzie przepisywano księgi, komentowano Biblię i starożytnych mędrców, myślano kategoriami prawniczymi (choćby z okazji ustanawiania i wykładni reguł zakonnych), posługiwano się łaciną, a ta nawet umysły odporne wdraża do logiki i myślenia abstrakcyjnego. Ponadto, na potrzeby liturgii uprawiano muzykę i sztuki plastyczne, a dla samowystarczalności gospodarczej (nieodzownej przy słabym wówczas tętnie handlu) rozwijano także umiejętności rolnicze i rzemieślnicze.

Gdy Rzym papieski przejawiał niepowstrzymany pęd misyjny, a władca Franków żywił zamysły imperialne na wzór rzymski, musiało dojść do zespolenia tych trendów w jednym projekcie cywilizacyjnym oraz do sojuszu tych dwu sił dominujących na obszarze łacińskiej Christianitas. Był to potencjalnie obszar Europy. W pewnym więc sensie synteza tych dwu trendów była projektem cywilizacyjnej i politycznej jedności Europy i jakby jej niepisaną pierwszą konstytucją.

Nazywamy ten projekt *ideą karolińską*. Opisując zaś rzecz w terminach strategii cywilizacyjnej, powiemy, że była to zakrojona z rozmachem strategia modernizacyjna (w tym nieco paradoksalnym sensie, o którym mowa była wyżej), a zarazem po każdej ze stron, kościelnej i świeckiej, w stosunku do drugiej strony kooperacyjna.

Państwo Franków pilnie potrzebowało Kościoła i to w sposób wieloraki. Potrzebowało, by zyskać moralny tytuł do wciąż poszerzanej, za sprawą zbrojnych podbojów, władzy nad coraz nowymi obszarami Europy. Skoro papież ma z Boskiego mandatu władzę nad światem duchową, to jest w stanie dać sankcję religijną dla tych poczynań świeckiego władcy, które służą utrzymaniu i poszerzeniu królestwa Bożego na ziemi.

Wsparcie Kościoła było wielce dla władztwa Karola korzystne. Tworzenie administracji kościelnej było filarem wzmacniającym szkielet administracji państwowej. Pozyskanie duchowieństwa do szeroko zakrojonej akcji oświatowej, mającej umacniać politycznie państwo Franków, było dla powodzenia tej akcji niezbędne, skoro nie istniała wtedy inna kadra nauczycielska. Równie niezbędne było posiadane przez duchownych wykształcenie dla tworzenia systemu prawa, prowadzenia kronik, pracy w królewskiej kancelarii czy w dyplomacji. Jednolita zaś liturgia sprawowana po łacinie umacniała wspólny język, tak dla elit imperium niezbędny, jak dla imperium rzymskiego były łacina lub greka. Dodajmy do tego rzecz najmniej chwalebna z naszego dziś punktu widzenia ale oczywista dla wczesnej fazy średniowiecza (zaczęło się to zmieniać w jego fazie końcowej), że zbrojne zagarnianie ziem pogan, których potężny szmat rozciągał się na wschodzie, było usprawiedliwiane jako środek szerzenia wiary: za hufcami rycerstwa szli jej misjonarze.

Żeby rzecz przedstawić od strony korzyści, jakie ten sojusz dawał z kolei Kościołowi, nie trzeba sporządzać osobnej listy. Wystarczy przepisać tę podaną wyżej i w każdym punkcie spojrzeć na sprawę od strony kościelnej. Dodajmy do niej tylko dwa punkty: Kościół zyskiwał ochronę militarną przed najazdami agresywnych sąsiadów, jakimi byli np. Longobardowie, a zarazem potężne wsparcie ekonomiczne w postaci uposażeń dla biskupstw i klasztorów.

Idea sojuszu ołtarza z tronem w imię obopólnych korzyści, jak i w imię wspólnego budowania cywilizacji, funkcjonowała w zasadzie przez średniowiecze, a w słabnącej ale wciąż trwającej postaci jeszcze długo potem. W praktyce jednak to funkcjonowanie okazało się dalekie od pierwotnego idealistycznego zamysłu. Każdą ze stron targały nieprzeparowane ambicje, żeby kosztem drugiej poszerzać zakres władzy: Kościół ingerując w sprawy polityczne, a władza polityczna w religijne.

§2.5. Jak rywalizacje o władzę niezamierzenie owocowały wzrostem wolności i wolą pojednania.

Ta długa i dramatyczna historia wymaga osobnej opowieści. Ale nawet w tym krótkim napomknieniu nie można pominąć faktu o doniosłości szczególnej. Okoliczność, że w stosunkach władzy świeckiej z religijną działania sojusznicze przeplatały się z ostrą rywalizacją miała dla Europy, prócz skutków destrukcyjnych, także konsekwencje zbawienne. Skoro żadnej z tych władz nie udawało się podporządkować sobie trwale drugiej, jak to się udało stronie świeckiej w chrześcijaństwie wschodnim (Bizancjum, potem Rosja), otwierały się dla mieszkańców Europy, a zwłaszcza jej elit, szczeliny wolności.

Rozrastały się one z czasem w większe enklawy, przyczyniając się do narastania idei i dążeń wolnościowych. Działo się to w ten sposób, że spod przemocy władzy świeckiej uciekano się pod skrzydła religijnej (np. na zasadzie kościelnego prawa azylu), a spod przemocy duchownej (np. inkwizycji) pod protekcję świecką. Taki skromny przyczółek wolności, którego zabrakło w innych kulturach, jak islamska, elity europejskie potrafiły wykorzystywać i tak go poszerzać, że w epoce Oświecenia, w tysiąc lat po epoce karolińskiej, był to już obszar wcale pokaźny.

Nie był to, oczywiście, jedyny w Europie czynnik działający na rzecz wolności. To samo prawo równowagi się sił antagonistycznych, zapobiegające dyktatowi jednej z nich, działało w konfliktach szlachty z królem, miejskich samorządów z panami feudalnymi, a od Reformacji w starciach katolicyzmu z protestantyzmem. Te wszystkie strumyki, łącząc się z sobą oraz doznając poparcia ze strony nowej filozofii moralnej i politycznej i osiągnięć nauki, utworzyły szeroki nurt idei liberalnych będący niezaprzeczalnym dorobkiem Europy.

Równoległe z tym wielowątkowym scenariuszem zmagani między władzami różnego rodzaju i szczybla rozgrywał się od śmierci Karola aż po ubiegłe stulecie brzemienny w skutki dla Europy nacjonalistyczny konflikt francusko-niemiecki. Jego skala brała się z cywilizacyjnego rozmachu idei Karola Wielkiego. Gdy po jego śmierci imperium rozpołowiło się na części zachodnią i wschodnią po dwóch brzegach Renu, każda poczuła się dziedzicem jego schedy, w której mieścił się tytuł do przewodzenia cywilizacji łacińskiej, ręka w rękę z papieżem, jak to było za Karola.

Konflikt ten rozgrywał się w sposób spektakularny na płaszczyźnie symbolicznej, jak argumenty genealogiczne czy insygnia władzy, co dla mistyczno-symbolicznej mentalności średniowiecza miało znaczenie wręcz podstawowe. W tej scenerii rozgrywała się rywalizacja o polityczne przywództwo w Europie, nie rzadko przybierając krwawy wymiar militarny. Toczyła się też walka o przywództwo kulturowe, jak choćby o to, który język, francuski czy niemiecki będzie przeważał wśród europejskiej elity umysłowej.

Tysiącletni konflikt zakończył się historycznym pojednaniem francusko-niemieckim po drugiej wojnie światowej. Ten fakt o najwyższej randze dziejowej był nieodzowny, by mógł zaistnieć proces kształtowania się nowego ładu – jedności europejskiej. To znaczy nowego, nieznanego dotąd dziejom Europy, układu stosunków między jej narodami, w tym stosunków kulturalnych, na zasadach pokoju, solidarności i współpracy.

3. Prawo międzynarodowe jako instrument strategii kooperacyjnej

§3.1. O zarządzaniu konfliktem jako odmianie strategii kooperacyjnej. Normy prawne należą do fundamentu cywilizacji, w decydującym stopniu określając jej dynamikę, czyli kierunek i tempo rozwoju. Widać to wyraziście w historii Rzymu, który na nowych etapach ekspansji, stanowiących zarazem etapy cywilizacji, zmieniał podstawy swej konstytucji, np. przechodząc od monarchii do republiki; potem od republiki do cesarstwa, ale z rozsądnym zachowaniem pewnych instytucji republikańskich, jak senat. W dziejach Polski głęboka świadomość roli prawa dla stabilności i modernizacji Państwa cechowała Kazimierza Wielkiego. To ona go skłoniła do założenia uniwersytetu z myślą o konieczności kształcenia prawników; zobaczymy w dalszych rozważaniach, jak znakomite owoce cywilizacyjne dla Polski i całej Europy wydał ten zamysł.

Z punktu widzenia stosunków międzynarodowych, dzielimy normy prawne na wewnątrz-państwowe i między-państwowe; te drugie nazywa się *prawem międzynarodowym*. Na stosunki międzynarodowe składają się dwie wielkie klasy zdarzeń: współdziałania i konflikty. Fakt ten definiuje rolę prawa międzynarodowego: ma ono określać reguły strategii kooperacyjnej i zarządzania konfliktami.

Pojęcie zarządzania konfliktami jest w słowniku nauk społecznych stosunkowo nowe. Konflikty były w świecie od zawsze, ale pomysł, by je potraktować jako przedmiot zarządzania pojawił się dopiero w nowoczesnej, przenikniętej trendem racjonalizacji, kulturze menedżerskiej. Im większa i prężniejsza jest firma, tym bardziej jest narażona na powstawanie konfliktów. Stąd problem, jak sobie z nimi radzić czyli jak nimi zarządzać (w angielskim obu tym czasownikom odpowiada *to manage*) urasta do rozmiarów wymagających wypracowania odpowiedniej teorii i wyposażenia jej w słownictwo.

To nowoczesne słowo stosuje w obecnym wykładzie do dawnych czasów. Nie brakowało w nich konfliktów; im bardziej cofamy się w głąb czasu, tym bardziej powszednim i nieustannym zjawiskiem okazuje się wojna, a więc najbardziej drastyczna forma konfliktu rozwiązywanego siłą. W miarę postępów cywilizacji narastały próby znajdowania innych niż siłowe rozwiązań, czyli bardziej racjonalnego radzenia sobie z konfliktem. Obecnie doszliśmy do tego, że nie wzajemna destrukcja ale inne rozwiązania są na porządku dziennym. I tak nasz język dojrzał do pojęcia zarządzania konfliktem czyli metodycznego, poddanego regułom efektywności, szukania racjonalnych rozwiązań.

Zarządzanie konfliktami stanowi jedną z odmian strategii kooperacyjnej, gdyż zarządzający stara się doprowadzić skonfliktowane strony do stołu negocjacyjnego. A rozwiązywanie konfliktu przez rokowania jest odmianą szeroko rozumianej strategii kooperacyjnej. Dlatego, choć obecny odcinek traktuje szeroko o zarządzaniu konfliktami, pojęcie to, skoro podpada pod obecne w tytule pojęcie strategii kooperacyjnej, w samym tytule może być opuszczone.

Żeby uchwycić naturę zarządzania konfliktem, nie ma lepszego sposobu, jak udać się po naukę do historii. A konkretniej – historii średniowiecza. Był to bowiem okres, w którym po zalewie barbarzyństwa, gdy wszechobecna przemoc nie znała czegoś takiego, jak racjonalne zarządzanie konfliktem, zaczęto budować zręby cywilizacji. Te,

na których do dziś się wspiera tożsamość europejska z jej układem stosunków międzynarodowych. W owych zrębach, jako składnik niezbywalny, mamy próby wypracowania norm prawnych dla sytuacji konfliktowych, żeby nie stawały się zagrożeniem destrukcyjnym dla cywilizacji.

Dwa są rodzaje rozwiązywania konfliktów: albo przez negocjacje podjęte z inicjatywy stron i przez nie samodzielnie prowadzone, albo wkroczenie rozjemcy, który wkracza do sprawy na prośbę stron lub z urzędu (jedno nie wyklucza drugiego); w każdym razie, musi on cieszyć się takim autorytetem po obu stronach, że podporządkują się one jego orzeczeniom. Potrzeba takiego arbitrażu jest tym rzadsza choć zapewne nigdy nie zaniknie, im wyższy jest poziom cywilizacji; trafnie ujął to Owidiusz, definiując w „Metamorfozach” złoty wiek cywilizacji jako ten, w którym „nie jest potrzebny sędzia czy rozjemca” (*aetas vindice nullo*). Tym samym, im niższa cywilizacja, tym większa jest potrzeba rozjemców. A ponieważ im niższy ów szczebel, tym większą grają rolę wierzenia magiczne czy mistyczne, skuteczny rozjemca musi być wyposażony w tego rodzaju autorytet.

Jeśli nasza cywilizacja mogła wziąć w średniowieczu tak wielki rozmach i tak wiele kroków poczynić w kierunku ładu międzynarodowego, to stało się to w znacznej mierze dzięki istnieniu autorytetów na tak wielką skalę, jakiej nie znają wcześniejsze ani późniejsze dzieje cywilizacji. Skalę, jaka była nieodzowna, żeby okiełznać stan barbarzyństwa, od którego Europa startowała po upadku Rzymu z jego międzynarodowym ładem *Pax Romana*.

Mówimy w liczbie mnogiej „autorytetów”, bo były ich dwa cesarski i papieski, oba znajdujące chętną wiarę, gdy się powoływały na boskie pochodzenie swej powagi i kompetencji. Papież miał te misję od samego Chrystusa i dzielił się z nią w akcie koronowania cesarza, co było czymś w rodzaju sakramentu, porównywalnym do święceń kapłańskich. Funkcjonowanie takiego tandemu było czymś wysoce skomplikowanym i niejednoznacznym, bo do realnego działania nie wystarczy wzniosła formuła, trzeba reguł określających tryb współdziałania i zakresy kompetencji. Był to więc związek z natury rzeczy sam w sobie konfliktowy, wymagający wypracowania stosownych norm, nad czym kancelarie prawnicze cesarska i papieska skwapliwie pracowały, starając się każda jak najwięcej zdobyć na rzecz ich mocodawców.

To jednak nie przeszkadzało, że w ważnych momentach historii obie strony przyczyniały się w roli rozjemczej do efektywnych rozstrzygnięć. Zaznaczyło się się szczególnie w sporze polsko-krzyżackim. Dostarcza ów spór tak ważnej lekcji na temat strategii cywilizacyjnych, że wypadnie mu poświęcić osobną uwagę. Wymga to poprzedzenia opowieścią o szerszym tle historycznym i poprzedzających ten moment zdarzeniach.

c.d.n.